Rok I. Kraków, 1. sierpnia 1896. **Nr. 23.**

Cena prenumeraty:
w Austryi z przesyłką:
rocznie . . . złr. 2.—
półrocznie . . „ 1.—
kwartalnie . „ 50.—
Za granicą:
rocznie . . . złr. 2.50
półrocznie . . „ 1.30
kwartalnie . „ —.65
pojedynczy numer kosztuje 5 cnt.

Rękopisów się nie zwraca.— Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

PRAWDA

Prenumeratę oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adresem:
Redakcya „Prawdy"
Kraków, Kanonicza l. 3.
Biuro redakcyi otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godziny 10—11 rano i od 2—4 po południu.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

PISMO LUDOWE,

poświęcone sprawom religijnym, narodowym, politycznym, gospodarskim i rozrywce.

„Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują". Psalm 126.

Wychodzi trzy razy na miesiąc t. j. 1, 11, 21. — Pismo redaguje Komitet. — Odpowiedzialny Redaktor i wydawca: *X. Jan Łabaj.*

Prosimy o rozszerzanie naszego pisma pomiędzy ludem. — Popierajcie handel i przemysł chrześcijański!

Treść. Skąd się bierze niedowiarstwo między katolikami? napisał Ksiądz (dokończenie). — Z państwa i zagranicy. — Korespondencya. — O chorobach zakaźnych. — II Wiec katolicki we Lwowie (ciąg dalszy). — Marglowanie gruntów, przez Z. Gawareckiego. — Nekrologia. — Rozmaitości. — Myśli. — Ceny targowe. — Kalendarz kościelny — Kurs pieniędzy. — Odcinek: Car moskiewski w niewoli u Polaków przez dra Czesława Pieniążka (dokończenie).

Skąd się bierze niedowiarstwo między katolikami?

napisał Ksiądz.

(Dokończenie).

III.

Zostaje mi jeszcze wspomnieć o jednej ważnej przyczynie, dla której ziarno nauki Jezusa Chrystusa nie przynosi wszędzie dobrych owoców, dla której szerzy się obojętność lub niechęć do religii katolickiej tj. o z a n i e d b a n i u p r a k t y k r e l i g i j n y c h.

Do praktyk religijnych zaliczamy modlitwę, słuchanie Mszy św. i kazań, spowiedź, komunię świętą i post.

Przypatrzmy się, jak też te praktyki religijne bywają wypełniane.

Kto się ich dzisiaj wiernie trzyma? Oto jeszcze nasz lud i małomieszczaństwo nasze, zaś między tak zwaną inteligencyą czysto miejską, czy wiejską widzimy straszne lekceważenie i zaniedbywanie tychże. Uważają oni te praktyki za formy, za wystawę religijną, a choć w pożyciu towarzyskiem wielki nacisk kładą na formy (nieraz zbyt wielki) to w religii chcieliby usunąć wszelkie formy i załatwić rachunki z Bogiem zdaleka, na migi. I tak modlitwa była zaniedbywaną bardzo; nawet pacierz codzienny nieraz się opuszcza, a o modlitwie publicznej, głośnej, o śpiewie pobożnym nie chce się słyszeć.

Do kościoła nawet w niedzielę i święta rzadko się chodzi; jeżeli się idzie, to na chwilę, na 5 minut albo na część Mszy św. i staje się też zwykle gdzieś koło drzwi, żeby można później wejść a wcześniej się wynieść, nie zwracając na siebie powszechnej uwagi.

Cóż mówić o słuchaniu kazań? To się zwykle z umysłu opuszcza i przychodzi się po kazaniu albo wychodzi się ostentacyjnie przed kazaniem, jeśli po Mszy św. się odbywa.

Spowiedź częsta i częsta komunia św. jest prawie nieznana. Nawet i tę doroczną, która nakazana jest przez Kościół pod karą wyłączenia ze społeczności kościelnej, zaniedbuje się nie rzadko bo latami całemi. Komunię św. uważa się też za formę pewną, czego dowodem jest, że przyjąwszy ją, wychodzi się czasami prosto z kościoła, nie podziękowawszy Bogu za tę nadzwyczajną łaskę.

A post? Post zostawia się dla tych, co nie mogą dostać mięsa i zaniedbuje go się prawie regularnie. Wogóle w spełnianiu tych wszystkich praktyk relig. widać lekceważenie, obojętność, która w tem szczególnie się objawia, że dla błahych i marnych powodów z lekkiem sercem się je opuszcza.

Dla niewielkiego interesu, któryby można kiedyindziej załatwić, wyjeżdża się gdzieś w niedzielę lub we święto zrana i o słuchaniu Mszy św. nie ma już mowy.

Dla jakiejś zabawy, która niepotrzebnie długo w noc się przeciągnęła, prześpi się lub przeleży poranek świąteczny i o kościele ani wspominku. Tak samo ze spowiedzią, tak i z postem. Raz się idzie, drugi raz nie, pości się albo nie pości według kaprysu i własnego widzimisię.

Lecz powiecie, że to przesada i przecie są ludzie inteligentni po dworach i po miastach, którzy te praktyki religijne sumiennie spełniają. Tak jest; znajdziemy ich wszędzie i na najwyższych szczeblach drabiny społecznej. Ale należą oni tam do mniejszości.

Podobnie spotkamy niedowiarków na wsi między chłopami (zwykle skrytych) w miasteczkach między mieszczanami, ale też należą oni tam do wyjątków. Nie potępiam ogółem żadnego stanu, ani też nie chwalę bez wyjątku jako religijnych wszystkich wło-

ścian i mieszczan (szczególnie po ostatnich zajściach z gazetkami). Chodzi mi tylko o wskazanie źródła niedowiarstwa; mniejsza o to, czy pańskiego, czy chłopskiego, bo natura ludzka wszędzie ta sama.

Otóż wspomniane praktyki religijne są koniecznie potrzebne do utrzymania w nas życia religijnego, a zaniedbywanie ich prowadzi do utraty wiary i moralności a to z następujących powodów:

1) **Ludźmi jesteśmy złożonymi z ciała i duszy, a dusza nasza potrzebuje koniecznie wrażeń zmysłowych do wyrobienia sobie pojęć i do wywołania i podtrzymywania uczuć!** Jestto prawo ogólne. W ten sposób rodzą się w nas i rozwijają wszystkie nawet najszlachetniejsze uczucia n. p.: miłość rodziców, przyjaźń, miłość ojczyzny. Temu samemu prawu podlegają pojęcia i uczucia religijne. Tak, jak nie mogą one same w nas powstać, tak też nie mogą same przez się w nas być i utrzymać się, ale muszą być ciągle, z zewnątrz podniecane: jest to święty ogień, który trzeba ciągle podtrzymywać i rozżarzać, inaczej musi gasnąć!

Do tego właśnie celu służą wspomniane praktyki religijne, one w nas rozniecają ciągle i podtrzymują ogień wiary, jeżeli je więc zaniedbujemy, to ten ogień w nas musi słabnąć i zgasnąć. Jestto konieczność naturalna.

Drugi jeszcze ważniejszy powód, dlaczego zaniedbanie praktyk religijnych prowadzi do niedowiarstwa:

2) **Jesteśmy istotami nie tylko fizycznie, ale i moralnie ograniczonemi, słabymi.** Nasze naturalne siły duszy nie wystarczają nam do wypełnienia zakonu Bożego. Trzeba nam koniecznie nadnaturalnej, t. j. Boskiej pomocy, Boskiego światła, Boskiej pociechy, Boskiego wsparcia. Tego wszystkiego dostarczają nam właśnie praktyki religijne. Są one węzłami, które nas z Bogiem jednoczą, są źródłem, z którego płynie nam ciągle Boska pomoc. Jeżeli więc je zaniedbujemy, to zrywamy węzły łączące nas z Bogiem, tamujemy to źródło, ograniczamy się na nasze słabe siły, stajemy się niezdolni do wypełnienia tego, czego Bóg od nas wymaga i tracimy nawet i wiarę, bo i wierzyć po chrześcijańsku nie można bez nadnaturalnej pomocy Bożej.

Nie jestto tylko jakiś domysł pobożny, ale pewnik niezbity, prawda ogłoszona światu usty samego Zbawiciela w owych najczulszych słowach: **„Mieszkajcie we mnie a Ja w was. Jako latorośl nie może przynosić owocu sama z siebie, jeźli nie będzie trwać w winnej macicy, także ani wy, jeżeli we mnie mieszkać nie będziecie. Jam jest winną macicą, a wy latorośle. Kto mieszka we mnie a Ja w nim, ten wiele owocu przynosi; bo bezemnie nic uczynić nie możecie. Jeśliby kto we mnie nie trwał, precz wyrzucon będzie, jako latorośl, uschnie i zbiorą ją i do ognia wrzucą i zgore" (Jan. XV).** Cóż może być nad te słowa jaśniejszego? **„Bezemnie nic uczynić nie możecie!"** A więc bez praktyk religijnych, które nas jednoczą z P. Jezusem, nie możemy nie tylko żyć uczciwie, ale ani wierzyć; popadamy koniecznie w niedowiarstwo i odrętwienie.

I to nam znowu rozjaśnia tę zagadkę, dlaczego niedowiarstwo w pewnych szczególnie szerzy się kołach, dlaczego lud nasz i mieszczaństwo nasze jest więcej religijne od innych warstw społecznych? O, bo ten chłopek, ten mieszczanin spełnia praktyki religijne; on się modli kilka razy dziennie, on słucha pobożnie Mszy św. w niedziele i święta a nieraz i w dzień powszedni. On się spowiada i komunikuje kilka razy do roku, a przynajmniej raz na Wielkanoc. On w chorobie ciężkiej nie czeka ostatniej chwili, ale wcześnie posila się Ciałem i Krwią Pańską, on pości nietylko od mięsa, ale czasem i od nabiału, je dobrowolnie nędzną, jałową strawę, żeby tylko zadosyć uczynić przykazaniu kościelnemu. I to zjednoczenie ściste z Bogiem, to go trzyma. Pan Bóg wspiera jego słabe siły, pomaga mu w codziennych pokusach i walkach z namiętnościami i ten człowiek przy swojej biedzie żyje uczciwie i po chrześcijańsku.

CAR MOSKIEWSKI W NIEWOLI U POLAKÓW.

PRZEZ

Prof. Czesława Pieniążka.

(Dokończenie).

Stanęli nasi w szyku bojowym; księża kapelani przejeżdżają poprzed frontem wojsk, udzielają błogosławieństwa, zagrzewają wiarę w miłosierdzie boskie. Hetman przemawia gorącem słowem, aż oto zabrzmiały trąby i tarabany, jazda polska zerwała się jak wicher z miejsca i rzuciła się w niezliczone tłumy nieprzyjaciół; utonęła wśród nich, tylko szczęk oręża, tylko okrzyki wojenne słychać z oddali. Hetman wzniósł ręce do góry i w gorącej modlitwie polecał Bogu żołnierzy. Zdawało się przez chwilę, że ta drobna garść jazdy polskiej przepadnie w tłumie nieprzyjaciół, ale Bóg czuwał nad swym wiernym ludem. I oto coraz bardziej rozstępują się nieprzyjacielskie zastępy, zwracają się na prawo i na lewo, mieszają się, to zbijają w kłąb, aż tu jazda polska wynurza się z pomiędzy nich i uderza w te bezładne kupy. Jeden wali na dziesięciu i pędzi ich i siecze; nieprzyjaciel stracił głowę, zdjęła go trwoga straszna i nie miał już odwagi się bronić. Nasi zwarli szeregi i puszczają się w pogoń, gdy wtem wyskakują na nich Szwedzi, co dotąd udziału w bitwie nie brali. Nasi rzucają się na Szwedów z okrzykiem: „Jezus Marya" i znowu Bóg dodał im siły, bo i Szwedów migiem rozprószyli. Szwedzi, uciekając w największym popłochu, wpadają na moskiewską piechotę i straszne w niej czynią zamieszania. Moskale uciekają. Brat cara ugrzązł w błocie, a straciwszy w niem buty, boso uciekał, dopadłszy gdzieś lichej szkapy włościańskiej i pędząc pod Moskwę, po drodze wszędzie wołał: „Ratujcie się, jak możecie, poddawajcie się Polakom, bo wszystko stracone".

Tymczasem drudzy bez tych środków chcą osiągnąć ten sam cel, chcą w sobie zachować wiarę i cnotę bez Boskiej pomocy, a to jest niemożliwą rzeczą. **Bezemnie nic uczynić nie możecie.** Potem dziwią się, co się z nimi dzieje, czemu tacy źli, tacy występni; czemu tracą nawet wiarę! I zwalają winę na naturę, że ona ich ciągnie do złego, że jej zwyciężyć nie mogą. Pierwsze jest prawdą, ale drugie fałszem. Możemy zwyciężyć naturę naszą ale trzeba wezwać boskiej pomocy. **Bezemnie nic uczynić nie możecie.** Święci cuda czynili, ale żaden z nich tego cudu nie dokonał, żeby został świętym bez praktyk religijnych. Zbawiciel nasz nie potrzebował się modlić, ani pościć, ani do kościoła chodzić, a jednak to czynił, żeby nam dać przykład i naukę, że to dla nas koniecznie potrzebne. Oni chcą się bez tego wszystkiego obejść, co czynili święci, co czynił Zbawiciel i widzą też na sobie gorzkie owoce tego postępowania. **Oświata nie chroni ich od występków; niema zbrodni, niema podłości, którejby się nie dopuszczali nawet oświeceni ludzie**; więzienia są zapełnione także i oświeconymi zbrodniarzami. A ileż to jawnych, bezkarnych krzywd i gwałtów dopuszczają się dzisiejsze oświecone państwa i rządy?

Oto trzecia główna przyczyna niedowiarstwa: zaniedbanie praktyk religijnych. W ten sposób stanęliśmy u kresu, poznaliśmy trzy najgłówniejsze źródła niedowiarstwa — wszystkie inne dadzą się do nich sprowadzić.

To są prawdziwe przyczyny niedowiarstwa. Obok nich spotkać można inne, fałszywe, udane, któremi ludzie chcą zasłonić i usprawiedliwić swoje niedowiarstwo. Zamiast siebie winić, zwala się winę na drugich, a najbardziej na księży. Taką bronią walczy się zwykle w szeregach niedowiarków. Czerni się, kłamie się bezczelnie w tej nadziei, że zawsze się z tego chwyci. Czyż nie słusznie powiedziano, że niedowiarstwo jest pewnem zboczeniem umysłowem czyli pomięszaniem zmysłów?

Strzeżmy się tego zboczenia. Omijajmy to wszystko, co prowadzi do utraty wiary, tego skarbu nieocenionego, który stanowi największą siłę i pociechę człowieka w tem życiu i zadatek szczęśliwej wieczności. Pamiętajmy, że skarb ten nosimy w naczyniach glinianych, że wiara to cnota, którą trzeba w sobie przy pomocy Bożej wyrobić i ciągle doskonalić, bo każdy zarówno pan jak i ubogi, uczony, czy nieuczony narażony bywa na jej utratę.

A raz stracona wiara, czasem się już nigdy nie wróci. Jakże smutne życie bez wiary, jakże nieszczęśliwa wieczność!

Z państwa i z zagranicy.

Na ziemiach polskich pod zaborem rosyjskim zaszło w ostatnich czasach kilka znaczących wypadków. Już dawno mówiono, że młody car Mikołaj dopiero po swojej koronacyi na dobre weźmie się do roboty. Przedtem rozglądał się tylko dokoła siebie i zapoznawał się ze stosunkami państwa. Chociaż car w Rosyi jest despotą, daleko mu do tego, żeby mógł tak rządzić, jak mu się podoba. Musi we wszystkich ważniejszych sprawach stosować się do zdania swojej rodziny i całego swego otoczenia. Niepewny życia, poza własnym pałacem potrzebuje przecież mieć spokój i pewność siebie w pośród tych, którzy są mu najbliżsi. Dlatego też ustępuje im nieraz wbrew przekonaniu. Tak było zaraz z początku w sprawie namiestnika w Królestwie Polskiem osławionego Hurki, który pierwotnie dostał dymisyę w niełasce, a w parę tygodni potem, dzięki wstawieniu się carowej-matki i stryja cesarskiego otrzymał pismo od cara, pełne pochwał dla jego działalności. To też jak dotąd niema żadnej zmiany w smutnem położeniu Polaków pod zaborem rosyjskim, a co gorsza niema nadziei aby kiedykolwiek nastąpiła.

Poległo w tej bitwie dwanaście tysięcy Moskali i Szwedów, ale i naszych zginęło około tysiąca. Cały obóz moskiewski ze wszystkiemi armatami, z wielkimi zapasami broni, dostał się w ręce Polaków.

W Moskwie powstało ogromne zamieszanie. Bojarowie oburzyli się na cara Wasyla Szujskiego, że kraj na taką klęskę naraził, złożyli go z tronu i w klasztorze zamknęli, a obrali sobie carem królewicza polskiego Władysława, syna króla Zygmunta III. Żółkiewski pospieszył z wojskiem do Moskwy, wziął w niewolę cara Wasyla Szujskiego i jego braci i sprowadził ich do Polski.

Na rozkaz króla odprawił hetman wjazd tryumfalny w Krakowie, gdzie wiódł jeńców moskiewskich przez rynek do zamku, a ponownie urządzono taki pochód w Warszawie, gdy król do niej zjechał na sejm po zdobyciu Smoleńska.

Było to 29. października 1611. r. Ciągnął wspaniały orszak przez ulice Warszawy ku zamkowi królewskiemu. Przodem, na wspaniałych koniach, jechali pułkownicy i rotmistrze, za nimi toczyło się 60 karet, w których siedzieli najprzedniejsi dostojnicy koronni i litewscy. Za nimi, wśród orszaku rycerstwa, jechał hetman Żółkiewski, a za tym orszakiem posuwała się kareta królewska, a w niej siedział car Wasyl Szujski z dwoma braćmi swoimi. Car miał na sobie białą szatę, przetykaną złotem. Był to człowiek niezbyt wysoki, twarzy okrągłej i śniadej; nosił okrągłą postrzyżoną brodę. Spojrzenie miał ponure i surowe. Lud cisnął się zewsząd, by się przypatrzeć carowi i jego braciom; umiał lud uszanować nieszczęście nawet u wroga, więc też pozdrawiał cara uczciwie, a car smutnie naokół spoglądał, lecz uprzejmie za pozdrowienia dziękował.

Za carską karetą jechali różni moskiewscy wodzowie i dygnitarze, bądź pod Smoleńskiem, bądź pod Kluszynem do niewoli wzięci.

Gdy już orszak stanął na dziedzińcu zamkowym,

A przecież zdaje się, że młody car jest uczciwym człowiekiem. Oburza go niesprawiedliwość i dzikość postępowania niektórych jego urzędników. Najwidoczniej szczerze pragnąłby odrodzić ducha w zgniłym stanie urzędniczym rosyjskim i poczyna się do tego brać z pewnym zapałem. Cała Rosya zdumiona była przed kilkoma dniami senzacyjną wiadomością, że gubernator kowieński Klingenberg, ten sam nikczemny człowiek, który pastwił się nad bohaterskimi obrońcami katolickiej wiary w Krożach, nagle przeniesiony został z uroczego Kowna na północny wschód Rosyi, do Wiatki, tam gdzie się wysyła na osiedlenie winowajców politycznych i to takich, których rząd chce surowo ukarać. Nie jest to zatem przeniesienie, ale wprost wygnanie urzędnika, który nawet w Rosyi był zakałą swojego stanu. Na miejsce Klingenberga przyszedł jakiś inny Moskal, Suchodolski. W gruncie rzeczy może on nie będzie lepszy, ale w każdym razie już się nie odważy wypuszczać kozaków na chłopów, broniących swego kościoła i nie będzie upoważniał tej rozbestwionej kozackiej dziczy do najohydniejszych gwałtów. Przykład losu Klingenberga będzie już odtąd niejednego gubernatora odstraszał od krzywd i samowoli.

Równocześnie z przeniesieniem Klingenberga zaszła ważna zmiana wśród urzędników w Warszawie. Ubył mianowicie z pomiędzy nich dotychczasowy naczelnik żandarmów, jenerał Brock, a cały dotychczasowy urząd żandarmski został zwinięty. Naczelną władzę nad żandarmami w całem Królestwie polskiem objął namiestnik kraju, jenerał-gubernator Szuwałow. Czy to będzie dla nas lepiej czy gorzej, nie wiadomo. Dotychczas jenerał Brock był najzupełniej niezależny od jenerał-gubernatora i w każdej sprawie porozumiewał się wprost z rządem w Petersburgu. Stąd też pomiędzy Hurką a jenerałem Brockiem była ciągła wojna, z której korzystaliśmy o tyle, że jenerał Brock donosił o każdym wybryku Hurki, Hurkowej i całej zgrai, która była na ich usługach. Po ustąpieniu Hurki jenerał Brock zaczął tak samo prowadzić wojnę z nowym namiestnikiem Szuwałowem; Szuwałow jednak był mocniejszy i wygrał sprawę. Brock dostał dymisyę. Nie mamy znowu powodu żałować go tak bardzo, bo był to nasz zacięty wróg i jeżeli z Hurką i Szuwałowem wojował, to z pewnością nie przez miłość dla nas. Zawsze to jednak dobrze było, że urzędnicy w Królestwie mieli jakąś kontrolę i drżeli przed tem, aby ich Brock na jakiem nadużyciu nie wyłapał. Z drugiej strony Szuwałow, który podobno chciałby jak najlepiej, będzie miał swobodniejsze ręce; dotychczas ciągle żalił się przed carem, że nic nie może zrobić dla Królestwa, bo Brock na każdym kroku robi mu trudności. Zobaczymy, jak teraz będzie, czy wyjdzie to Polakom na złe czy na dobre.

W każdym razie dzielnie się car Mikołaj bierze do urzędników, którzy przyzwyczaili się do zupełnej samowoli. Właśnie tymi dniami dostał znowu dymisyę oberpolicmajster (tj. naczelnik policyi) w Moskwie, Własowskij, za to, że z jego winy nastąpiła podczas koronacyi cara katastrofa na polu Chodyżskiem, gdzie w ścisku udusiło się dziesięć tysięcy ludzi. Wypędzając Własowskiego ze służby, ogłosił car dwa pisma, t. zw. „ukazy“, w których bardzo gani, że „władze podrzędne przywłaszczają sobie nieodpowiedne znaczenie“. Jest to wielka w Rosyi prawda; zwłaszcza w Królestwie polskiem każdy strażnik ziemski uważa się za nieograniczonego w swoich prawach pana. Po tym ukazie może jakoś lepiej będzie.

Austrya. Krewniaczka cesarza Franciszka Józefa zaręczyła się niedawno temu z księciem Filipem Orleańskim, który jest potomkiem dawnych królów francuskich i który nie stracił nadziei, że jeszcze koronę swoich przodków odzyska. Książe Filip jest bardzo dzielnym człowiekiem i przepowiadają mu, że czeka go piękna przyszłość. Wiadomo, że wszyscy członkowie dawnej rodziny królewskiej we Francyi wygnani są ze swej ojczyzny za to tylko, iż się śmieli urodzić królewskimi wnukami. Książe Filip, kiedy był

Żółkiewski zaprowadził cara i jego braci do sali tronowej, w której król Zygmunt III. zasiadł na tronie, otoczony senatorami. Wprowadziwszy cara i jego braci, przemówił hetman do króla uroczyście i wskazując na jeńców, łasce ich królewskiej polecił. Car Wasyl pokłonił się nisko królowi i prawą rękę schylił do stóp tronu, na znak uległości; młodszy brat cara, Dymitr, uklękł przed tronem i uderzył czołem przed królem, a najmłodszy uderzył czołem trzy razy. Król przemówił do nich łaskawie, a potem odprowadzić ich kazał do swoich komnat, gdzie ich z wszelkiem poszanowaniem ugościł. Przez jakiś czas przebywali oni w Warszawie, a potem wywieziono ich na zamek w Gostyniu, gdzie w kilka lat pomarli. Ciała ich kazał król Zygmunt z Gostynia do Warszawy przywieźć i tam je pochował w kaplicy schizmatyckiej, którą umyślnie wybudować kazał.

Miała Polska łaskę Bożą, a z niej siłę oręża i przewagę nad nieprzyjacielem wszelkim, ale oślepiona tem szczęściem, popadła w pychę, samowolę i niezgodę, przestała szanować prawo i władzę, więc też wzmogli się nieprzyjaciele, a Polska w zaślepnieniu ginęła. Tak bywa zawsze i w rodzinie i w narodzie, że gdy ludzie zaczną się kłócić między sobą i nastawać na siebie, gdy nienawistnie jedni na drugich godzą, zawsze znajdą się tacy, co z tego skorzystają, a owych niesfornych pozbawią mienia i zgubią. Już w czasach starożytnych powtarzali Rzymianie, że zgoda buduje i bogaci, a niezgoda i nienawiść przeprawia o zgubę.

Co ojcowie nasi przez swawolę stracili, to nam odzyskać trzeba przez jedność, zgodę i wytrwałą pracę.

KONIEC.

już w tym wieku, że pora mu była iść do wojska, pojechał do Francyi, chociaż wiedział, co go czeka — i zgłosił się od razu do biura, gdzie zapisywali popisowych. Gdy powiedział kim jest, urzędnik oddał go natychmiast w ręce policyi. Nic nie pomogło tłómaczenie, że książe upomina się tylko o to, aby mógł swojej ojczyźnie z broną w ręku służyć, choćby jako szeregowiec. Za ten uczciwy zamiar wsadzili Fracuzi księcia do więzienia, w któremby siedział kilka lat, gdyby go ówczesny prezydent Carnot (czytaj: Karno) nie był ułaskawił. Małżeństwo księcia z austryacką księżniczką wywołało zdziwienie powszechne. Rząd francuski będzie się może o to trochę gniewał na austryacką rodzinę pannjącą, bo uważa księcia Filipa za swojego wroga. Przeprosi się jednak z pewnością, bo wie, że Austrya w niczem nie ma ochoty mieszać się do tego, co się dzieje w Granicach Francyi. Arcyksiężniczka austryacka wychodzi zresztą za mąż nie dla polityki, lecz tylko z czystej miłości.

Na wschodzie Europy wypadki coraz groźniejsze. Powstanie na Krecie wre na nowo w najlepsze a w dodatku wybuchło powstanie w Macedonii. Mocarstwa europejskie nieustannie nalegają na Turcyę, aby zapewniła sobie spokój ustępstwami, które się zresztą chrześcijańskiej ludności należą, ale to wszystko groch o ścianę, bo sułtan udaje, że na wszystko jest gotów, a gdy przyjdzie co do czego, nie chce o niczem słyszeć. W ostatnich dniach dopiero nieco większe wrażenie na sułtanie sprawiły słowa cara, który oświadczył najwyraźniej, że wcale mu się postępowanie Turcyi nie podoba. Dotychczas Rosya występowała przeciw Turcyi najsłabiej, to też sułtan liczył na to trochę, że jakby przyszła ciężka chwila, to go car podeprze. Nadzieja ta zawiodła, a tak jak teraz rzeczy stoją trudno coś poradzić. Może być z Turcyą bardzo źle, bo niech się tylko raz mocarstwa z sobą porozumieją, wnet ani śladu Turcyi nie będzie na geograficznych mapach. Państwo tureckie dotychczas istnieje tylko dla tego, że się mocarstwa europejskie kłócą i że boją się o to, aby nie było wojny a więc pragną utrzymać jak najdłużej wszystko tak jak jest dzisiaj.

KORESPONDENCYA.

Z Budapesztu.

Szanowna Redakcyo!

Dzięki Wam serdeczne, żeście moją poprzednią korespondencyę umieścili. Ponieważ przyrzekłem więcej razy pisać więc znowu siadam, biorę pióro w ciężko spracowaną rękę, i piszę, chcąc tem dać przykład moim współrobotnikom.

Przeszłego roku w miesiącu lipcu ciekawością wiedziony, poszedłem do „Siły“ *) w Budapeszcie. Na moje zdumienie mówię, bom się tego nie spodziewał od polskich robotników, wystąpił jeden, który może ani czytać nie umiał dobrze i zaczyna swoje djabelskie kazanie, (obyście szanowni czytelnicy Prawdy się nie zgorszyli), o stworzeniu człowieka, że to jest wyrodzony ród z małpy, że człowiek powstał z małpy, człowiek niema duszy, życie jego jest jak pierwszego lepszego zwierza, przy śmierci wypuszcza parę jak wół i koniec. Dalej mówi, Pana Boga nie ma żadnego! Duchu św.! straszne wyrazy, o Panu Jezusie, że to był pierwszy socyalista ale nie P. Bóg, **że Bóg jest w kieszeni t. j. pieniądze.** I wiele więcej gorszych nad pogańskie wyrazy, których tutaj nie chcemy mówić. **Któż z nas katolickich robotników może być socyalistą, kiedy my wszyscy jesteśmy stworzeni na obraz i podobieństwo Boskie? My nie możemy się bratać z takimi ludźmi, co z pokolenia małp pochodzą; bo niebawem i mybyśmy wreszcie małpami zostali, jak socyaliści teraz.** Że człowiek niema duszy, to chyba taki jak socyalista, który duszę sprzedał, i dlatego uznaje, że niema duszy. Mówią, że Boga niema, lecz trzeba dołożyć, że w ich sercach niema, bo żeby socyaliści Boga w sercu mieli, toby pewnie nie siali nienawiści pomiędzy swemi braćmi, toby ich nie odzierali z ich ciężko zapracowanego grosza, pod nazwiskiem, że płaci do cechu. Cechów tutaj w Budapeszcie już zadużo, lecz socyaliści dlatego założyli „Siłę“, bo myśleli, że tych wszystkich polskich robotników co są w Budapeszcie, dostaną do swego sidła, będą im obiecywac wróble na wierzbie, zbędą ich jaką małą drobnostką, za co im robotnicy będą płacić miesięczną należytość, i proszę, czy nie dobrze żyć a nie pracować? W tem wszystkiem postawiła się im nasza czytelnia w poprzek drogi, więc rada co czynić, byle tylko zniszczyć tę czytelnię. Mają pieniądze wspólne, nadrukowali kartek, porozdawali je pomiędzy robotników, wybrali socyalistów, którym płacili tygodniowo ze wspólnych pieniędzy. Opisali w tych kartkach i w „Naprzodku“ *), że czytelnia, to jest kłam, książki tam się znajdujące to trucizna, przewodniczący, ten święty człowiek, tylko się modlić kazuje, bo mu za to zapłacą. Z jednej strony litujem się nad wami, z drugiej musim powiedzieć: O rozwścieklени socyaliści! Jakże nie będziecie na księży wołać i wykrzykiwać, gdy i innym spokoju nie dacie.

Wy krzyczycie na mnie a ja przecież i moje pieniądze do tego dołożył, nie jak wy, co chcecie z tego żyć i zbogacić się. Ja pracuję za małą cenę, a przecież nie krzyczę na kapitalistów dlatego, abym ja nim został, jak wy żądacie. Ani mnie do tego bym przeciw wam występował nikt nie wzywał inny, jak wasza bezbożność, więc i na mnie wrzeszczycie „święty człowiek“. Oby Bóg dał, żebym był świętym. W maju dnia 30, zrobili socyaliści zabawę w lasku na którą wstęp kosztował 30 ct. Było to bardzo daleko od miasta, do tego jeszcze zrobili członkowie z karczmarzem umowę, aby za każde wyszynkowanie 100 litrów piwa dał onym 6 złr. Karczmarz ma się rozumieć cenę piwa podniósł. Gdy się dowiedzieli o tem ostatni, była wielka zamieszka, do tego muzyka

*) Stowarzyszenie socyalistów.

*) Gazeta socyalistów.

nieumiejąca grać polskich melodyj, zagrała im czardasza, a to dało powód do lepszej kłótni i tem się skończyła socyalistyczna zabawa. Tacy to są opiekuni robotników, którzy chcą żeby robotnik wszystko miał, tylko pieniądze i św. wiarę onym oddał a wtedy będzie dobrze. Także i tym co na 1 maja pokaleczeni i aresztowani zostali socyaliści pomogli, lecz ta pomoc gorzką była dla robotników, taką pomoc długo będą wspominać. W Budapeszcie 1 maja tylko w tych trzech cegielniach roboty zaprzestano, gdzie był ów przezemnie wspomniany w dawniejszym liście rozruch. Tymczasem pisze „Naprzód“, że wszystkie fabryki stały, lecz ja myślę, że chyba redaktor „Naprzodu“ też był w tej bitce, i może go kto między oczy uderzył iż od zaćmienia nie widział, albo też za ucho dostał, i nie słyszał turkotu fabrycznego. Siła budapesztańska coraz więcej słabnie i traci swoją siłę, niczem jej członkowie nie mogą posilić, więc umyśleli jeszcze jeden sposób jak następuje: Prezes i jego zastępca przyszli na zgromadzenie i zaczęli się ściskać i płakać, że on t. j. zastępca musi się rozłączyć, ponieważ bez pracy dalej nie może żyć. Prezes mu przyrzeka, że mu będzie płacił 5 złr. i mieszkanie mu da, aby tylko został. Płaczą więc, scena bez teatru, bo chcą ludziom oczy zaćmić. Wiemy my dobrze panie towarzyszu, żebyś był patrzył pracy nie agitacyi, tobyś ją miał. Do kłamania jesteście skorzy to płaczcie, ale tam, gdzie was nikt nie widzi.

Ksiądz Lepszenü redaktor katolickich pism na Węgrzech, które wydaje w trzech językach pięknie i zajmująco, i pisze rzeczy robotnika się tyczące, socyalistom polskim jest w drodze. Dla nich jest on księdzem elementarnym, oni zaś są filozofami, tylko dlaczegóż się nie wstydzicie płakać przed obecnym ludem, gdyż ks. Lepszenü nie płakał chociaż go do więzienia wiedli, wieluż podobnych księży na śmierć za św. wiarę wiedzionych ani łzy nie uronili.

Pewnego razu socyaliści chcieli rozbić naszą czytelnię szturmując jak Szwedzi na Częstochowę. Zapomnieli towarzysze, że gdzie Pan Bóg tam niema niebezpieczeństwa. Do mego domu już wiele razy przyszli z krzykiem. Ostatni raz gdy byli u mnie wygrażali się, że mię będą skarżyć. Czy już głów nie macie? czy sią wam rozum pomięszał? Czemuż ja muszę wiedzieć o tem? Sąd przecież wie gdzie ja mieszkam, lecz to jest, że się i na chwilę boicie sądu, bo sami jesteście sądu winni. Gdyśmy kupili krzyż nam potrzebny, wiele się nawyśmiewali, napotrząsali, że na co nam jest krzyż i t. p. rzeczy.

Serce boli patrzeć na taką rozwiozłość. Stąd pochodzi opilstwo, biją się po ulicach, albo opuszczają żony, żyjąc z drugiemi, lub katując te biedne. Stąd przychodzi dużo zepsucia do naszej ojczyzny. Jakąż pomoc może mieć nasza ukochana ojczyzna z takich dzieci zepsutych, tacy podgryzają jej zdrowy korzeń.

Tacy są straceni na zawsze dla ukochanej nam ojczyzny, i to nietylko oni, lecz i dzieci owych, bo gdzież się możemy spodziewać z cierni dobrego owocu. Ale dzięki Bogu są też tacy, którzy nie stracili miłości ku ojczyźnie, ale z serca mówią:

O Polska Ojczyzno i nadziejo moja!
Gdzież jest sławna wolność, gdzież pociecha Twoja?
Patrzaj! dzieci twoje w świecie rozproszone,
Dniami i nocami patrzą w Twoją stronę.
O Polska Ojczyzno! chlebem miodem słyniesz,
Ale posilenie obcym ludom dajesz —
I syn Izraela, i Moskal potężny,
I Prusak łakomy jest na Twoje łany.
Moskal szle na Sybir, żyd z kwaterką w ręku
Wraz ze socyałem odbiera Ci wdzięku!
O Polska Ojczyzno w grób Cię położyli
I sto lat kamieniem mocno pieczęcili.
Lecz Ty zmartwychwstaniesz, Bóg dobroci żyje,
Który swoje dziatki pod płaszcz dobrze kryje
Ten czas niezadługo przyjdzie, a co jeszcze,
To, że polskie dziecko kajdany podepcze.
Policz Twoich synów Ojczyzno kochana!
Oglądnij się wokoło jakaś szanowana
Od Twych własnych synów, chociaż w nędzy żyją,
Serce Tobie niosą i wierność ślubują.

Z uszanowaniem
Kazimierz Gajda.

O chorobach zakaźnych.

IV.

Cholera azyatycka (indyjska).

Cholera azyatycka należy do chorób łatwo się rozszerzających i bardzo niebezpiecznych.

Jak sama nazwa wskazuje, główną siedzibą i ogniskiem tej choroby jest Azya, a szczególnie Indye wschodnie i Persya, w których rok rocznie się szerzy. Do Europy została cholera zawleczoną w XVI stuleciu po raz pierwszy, a prawdopodobnie po raz drugi w r. 1826, torując sobie drogę po zajęciu Małej Azyi, przez Rosyę i Europę środkową. Postępowała jednak bardzo powoli, gdyż dopiero w r. 1832 zajęła Paryż i w tym roku wygasła. W drugiej połowie naszego stulecia nie pominęła również Europy. W latach 1847, 1865, 1884, 1886, 1891 i 1895 była przyczyną dotkliwych klęsk w Europie wschodniej i środkowej, nie wyłączając naszej Galicyi, w której w ostatnich latach, dzięki li tylko sprężystości i czujności władz, grasowała w niektórych miejscach, nie zdołała jednak zająć całej Galicyi.

Co wywołuje tę chorobę?

Przyczyną tej choroby jest bardzo małe żyjątko, odkryte w r. 1884, mające kształt przecinka zagiętego, które dostawszy się do wnętrza ciała, wywołuje zapalenie kiszek. Podobnie jak w tyfusie treść kiszek zawiera u osób zakażonych niezliczoną ilość tych żyjątek, które następnie ze stolcem zostają wydalone. Żyjątka owe, rozmnażając się w organiźmie naszym, wydzielają ze siebie jad, który w wysokim stopniu cały ustrój zatruwa.

W jaki sposób i jakiemi drogami szerzy się zaraza?

Ze swego ogniska w Indyach wschodnich bywa zaraza ta zanoszoną do stron odległych przez podró-

żujących. W zeszłem stuleciu i z początku naszego, cholera bardzo powoli się rozszerzała wskutek tego, że środki komunikacyjne nie dochodziły do tej doskonałości i szybkości, jak obecnie. Dziś w przeciągu kilkudziesięciu godzin można zawlec zarazę np. z Konstantynopola do Paryża. Również w Azyi przy bardzo mało rozwiniętej sieci kolejowej cholera szerzy się z upodobaniem w miejscach, przez które drogi karawanowe prowadzą i pielgrzymki mahometańskie ciągną. Historya nas uczy, że wojny ułatwiają szerzenie się wszystkich chorób zaraźliwych, nie wyłączając cholery. Obserwacye z poprzednich epidemii wykazują, że zebrania ludowe, jarmarki itp. w czasie panowania tychże do szybkiego rozwoju się przyczyniają.

Ażeby uledz zarazie, trzeba bezpośrednio zetknąć się z jadem cholerycznym, czyli jad choleryczny musi drogą ust do żołądka i kiszek się dostać. Nauka odkryła rozmaite drogi, którami żyjątka (prątki choleryczne) do naszego organizmu się dostają.

Wiemy, że stolce chorych na cholerę zapadłych zawierają niezliczoną ilość jadu. Jeżeli stolec taki zostanie wylany do wychodka należycie wycementowanego i ocembrynowanego, wtedy prątki choleryczne zwykle w krótkim czasie obumierają z powodu zgnilizny, jakiej wydzieliny ulegają; w przeciwnym razie, jeżeli stolec, jak to zwyczaj dotąd jeszcze po wsiach panuje, zostanie wylany do gnojówki za stodołą lub na wilgotną ziemię, natenczas w krótkim czasie te drobne ustroje w gwałtowny sposób się mnożą.

Nie trudno pojąć, że pierwszy deszcz spłócze owe żyjątka, a te uniesione prądem wody, dostają się do źle zaopatrzonych studni, do stawów, do potoków, w których rozmnażają się nadal z łatwością. Często bywa zakażoną woda jadem cholerycznym, gdy pierze się brudną i zanieczyszczoną bieliznę chorych, zarazie uległych, w potoku, w stawie, lub taką nieostrożnie na podwórze się wylewa.

W wodzie, w ten sposób zanieczyszczonej myją wieśniaczki naczynia, ludzie używają tej wody do picia, wskutek czego wraz z wodą i żyjątka wywołujące chorobę do żołądka i kiszek się dostają.

(Ciąg dalszy nastąpi).

II. Wiec katolicki we Lwowie.

(Ciąg dalszy).

Dzień 8 lipca rozpoczęto uroczystemi nabożeństwami odprawionemi na pomyślność wiecu w kościołach: OO. Bernardynów, w katedrze ormiańskiej oraz w cerkwi wołoskiej, poczem zgromadzeni rozpoczęli obradować w pojedynczych sekcyach. Obrady toczyły się żywo, wszędzie pełno zainteresowania się sprawami przedstawionemi przez referentów. Wynik obrad, to rezolucye, które odczytane zostały na drugiem uroczystem posiedzeniu odbytem tak jak dnia poprzedniego w sali muzycznej o godz. 6 wieczór.

Uroczyste to posiedzenie rozpoczął ks. Sapieha odczytując telegram od cesarza z podziękowaniem za przesłane mu w dniu poprzednim wyrazy hołdu, poczem sekretarz wiecu ks. Lubomirski odczytał inne jeszcze nadesłane telegramy.

Następnie przemówił ks. arcybiskup Morawski.

Odniósł na wstępie czcigodny mowca, że Unia brzeska była ogniwem w łańcuchu usiłowań dążących do zjednoczenia Kościoła Bożego na ziemi, była ona dobrodziejstwem nietylko dla narodu, który ją przyjął t. j. Rusinów, ale i dla nas, których losy doczesne połączyły z losami tego narodu bratniego. Jedność ta stanowiąca doskonałą podstawę do wspólnej pracy, konieczną jest szczególnie w dzisiejszych czasach, gdy z Zachodu wdzierają się na grunt nasz hasła chcące przekształcić świat bez Boga i religii. Pod takiem hasłem, pod jego wpływem gubi się życie chrześcijańskie, a z niem poszanowanie władzy rodzicielskiej, świeckiej i duchownej. Powstaje stąd zachęcanie do oporu i nieposłuszeństwa, wytwarza się nieład, zamęt, który prowadzi do anarchii t. j. bezrządu.

Stąd powstaje zbałamucenie zdrowego rozumu ludu. W tak trudnych czasach potrzebną jest jedność wszystkich katolików, ażeby tym niebezpieczeństwom stawić odważnie czoło. Trzeba się oprzeć na gruncie wiary św., ożywić i ogrzać ją, tam gdzie ona wyziębła. Trzeba obmyśleć sposoby naprawy tego, co się zepsuło i środki do uzdrowienia tego, co schorzało To nasze zadanie, jest zarazem przewodnią myślą wiecu, który ma nad obecnemi stosunkami zastanowić się i podać odpowiednie rady. (Huczne i długie oklaski).

Odczytano następnie rezolucye uchwalone, które dla braku obecnie miejsca później podamy, a które na posiedzeniach odczytane zostały. Burzą oklasków przyjęto np. rezolucyę uchwaloną przez sekcyę „życia katolickiego“: „Wiec uznaje, że klęską religijną, narodową i społeczną jest sprzedaż i wydzierżawianie dóbr w ręce niechrześcijańskie“.

Również z zapałem przyjęto rezolucyę sekcyi przemysłowej, o potrzebie ustawy zabraniającej żydom kupczenia przedmiotami kościelnymi.

Po odczytaniu rezolucyj udzielił ks. marszałek wiecu głos księdzu Wilczkiewiczowi z Olesna (pow. sądecki).

Mowca pozdrowiwszy zgromadzenie imieniem katolickiego Związku chłopskiego, przedstawił przewodnie zasady tegoż Związku.

Chłop polski — rzekł ksiądz mowca — nie wczoraj wziął wiarę i jutro jej nie porzuci. Ludzie, starający się weń wpoić zasady przewrotu, to są tacy, którzy już dawno zerwali z dziesięciorgiem przykazań. Ci ludzie wszędzie się znajdują i dlatego zdaje się tym, którzy na to z boku patrzą, że lud cały jest już pod ich sztandarem. Ale taki sąd jest krzywdą, wyrządzoną ludowi naszemu, który z pewnością nie da się wziąć na lep socyalistycznych mrzonek. Chłop

polski nie powie nigdy, że religia jest rzeczą prywatną, on ma przywiązanie do rodziny i przywiązanie do swej ziemi rodzinnej, do Ojczyzny, jak o tem świadczą rzewne listy naszych emigrantów z Ameryki, z za Oceanu. Chłop polski jest przywiązany do własności, bo on chce zaczynać od pracy, a kończyć na posiadaniu.

Ale nie da się z drugiej strony zaprzeczyć, że ten lud miał usprawiedliwione powody do niezadowolenia, płynące z nierównego podziału ciężarów z tytułu posiadania na większe i mniejsze posiadłości. Lud szukał sprawiedliwości, a wtem zgłosili się do niego socyaliści i obiecali mu tę sprawiedliwość. Dlatego może tu i ówdzie w pierwszej chwili dał im ucha, ale mimo to za nimi nie poszedł.

Rodzi się w ludzie naszym ruch zdrowy i pożyteczny, a zorganizowany jest właśnie w katolickim Związku chłopskim, który na swym sztandarze wypisał hasła: trwanie niezłomne przy św. wierze katolickiej, walka o swoje prawa nieustraszona, ale cicha i na gruncie legalnym, zapomnienie dawnych sporów i rozpoczęcie życia politycznego na nowy rachunek, wreszcie odrzucenie wszelkich mrzonek socyalistycznych. Mowca zakończył serdeczną prośbą do zgromadzonych, aby ten uczciwy ruch ludowy popierali i szerzyli. (Przeciągłe oklaski).

Dr. Izydor Szaramewicz mówił po rusku „O unii brzeskiej".

Ostatnim mowcą był hr. S t a n i s ł a w T a r n o w s k i a mówił o „n a s z y c h s p o ł e c z n y c h z a d a n i a c h i u c h y b i e n i a c h".

Mowca zaznacza, że obecny wiec liczniejszy niż pierwszy, w tem dobry znak, że życie katolickie się wzmaga, ale nie trzeba sobie winszować, bo złe również rośnie.

Dawniej sami katolicy otwartością wyznania wiary św. bali się drażnić przeciwników. Źle się stało. Gdybyśmy byli wcześniej zaczęli, bylibyśmy dziś gotowi do obrony.

Bunt przeciw władzy kościelnej i nienawiść społeczna występują dziś otwarcie. Jedyna maska, jaką zachowują, to mniemana miłość ludu. Wojują kłamstwem, bałamuceniem sumień i umysłów. Suspendowany ksiądz odprawia świętokradzkie msze; św. nienawiść każdej władzy i każdego bogatszego rozsiewa się pismem „Rzeź 1846 r. szła dobrze, tylko była nie dość liczna" — i to się głośno mówiło.

Jakośmy do tego doszli?

Nikt nie przepisze złemu, gdzie ono się ma zatrzymać. Oglądamy się na różne władze, żeby nas i siebie zabezpieczały, ale ludzie we władzy także nie rozumieją, co złe, a co dobre. Mogło było nie przyjść do tego, co widzimy, gdybyśmy byli zawczasu mieli uszy otwarte, a ręce czynne.

Prócz tego, kto wie, czy ten nasz stan dzisiejszy nie jest karą za łaski zmarnowane. Mieliśmy w tym wieku dużo księży znakomitych — nie chcieliśmy ich znać i słuchać. Kto wie, czy nie zato dziś jedni z nas słuchają, a drudzy muszą się bać księdza takiego, jak Stojałowski.

Ale nie o przeszłość chodzi, tylko o to, jak i kot może zabezpieczyć przyszłość. Kto? Rząd? — Skrępowany ustawami i własnemi rozporządzeniami, mógłby mimo to robić więcej, niż robi. Ale się boi być posądzonym, że przychylnym jest wierze i księżom, i patrzy przez szparę. Kościół, odarty z praw, ma swoje środki duchowne i temi działa, zresztą jest bezbronny. Społeczeństwo? Nie może nic rozkazać i tem tłómaczy się samo przed sobą, choć, gdyby chciało, mogłoby działać więcej, niż dobrze. To, co w tej chwili robi, to już jest jakaś rada. Sekcye wiecu rozważają, jak podnieść życie katolickie we wszystkich kierunkach. To, co się uchwali, dobrze wykonać, a jakiś skutek będzie.

Ale o dobre wykonanie zawsze nam najtrudniej. Do tego potrzeba nam pracy, a jeszcze więcej p r a w d y. Prawdy w uczuciu, w przekonaniu i w woli. Bądźmy katolikami na prawdę. Czyż takimi nie jesteśmy? W dobrej wierze mamy się za takich — ale nie jesteśmy, jeżeli nie praktykujemy, nie zachowujemy przepisów kościelnych, nie mamy funduszów na potrzeby Kościoła, a mamy je na własne fantazye i zbytki; kiedy wypuszczamy ziemię w dzierżawę ludziom, szerzącym złe wpływy, kiedy siedzimy na dwóch stołkach i t. d. Są zaś i obłudni, którzy głoszą się katolikami dla interesu, albo z gorliwością religijną na ustach szerzą nienawiść i rozterkę. Takich się strzedz. Tylko prawdą możemy nieprzyjaciela zwyciężyć, nieufnych pociągnąć. Róbmy, jak mówimy. Musimy być lepsi od wszystkich, jeżeli chcemy być tak silni, jak niektórzy. To jedyna wyższość, jaką dziś osiągnąć możemy.

Mamy po temu niektóre warunki. Który naród na świecie ma powieści tak zdrowe, tak moralne, mądre i podnoszące, jak Sienkiewicza? Która sztuka ma takiego artystę, któryby swój zawód tak pojmował, jak Matejko? Która nauka ma takich uczonych, tak służących doskonale nauce, a po nad nią wyższym prawom i celom? — jak Szujski i Kalinka? A biskupi, jak Feliński? A męczennicy podlascy? Niepodobna, żeby z tego nie zostało nic, żeby to było marne.

Ale gdy popatrzeć na mnóstwo złego koło nas i w nas, to nadzieja słabnie. Dlaczego tyle wzniosłej cnoty a tak mało jej wpływu. Bo brak tego środowiska, które jej zasiew przyjmuje, hoduje, rozprowadza. W naszej historyi pełno historyi pełno myśli i dzieł wielkich, poczętych, a bezskutecznych, bo im takiego środka zabrakło.

Sama ta Unia, której trzechsetną rocznicę obchodzimy, nie stała się tem, czemby się stać mogła dla narodu, ani dla Rzeczypospolitej, bo nie była należycie zrozumiana i pielęgnowana.

Czy stracona dlatego, że przez niektórych za umarłą głoszona. Nie. Dla nas niech Unia będzie przypomnieniem, że i najlepsze myśli mogą nie wydać skutku, jeżeli się koło nich pilnie nie chodzi i bodźcem abyśmy już nigdy nie zaniedbali, co dobrego postanowimy i sobie przyrzeczemy.

Nazwa Unii przypomina modlitwę Zbawiciela za apostołami i za tymi, których oni mieli nawrócić, *ut sint unum* (aby byli jednem). Bóg nie może tej mo-

dlitwy nie wysłuchać, jeżeli jej ludzie choć trochę pomogą.

Długotrwałe oklaski były nagrodą znakomitego mówcy. Na tem zakończono drugi dzień wiecu o godzinie $9^1/_2$ wieczór.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Marglowanie gruntów.

Do najkorzystniejszych ulepszeń gruntu należy bez zaprzeczenia jego zmarglowanie, używane często już w Kongresówce, bardzo zaś rozpowszechnione w Poznańskiem, a które, jak mi się zdaje, musi do rzadkości w Galicyi należeć. Mniemam tak zaś z tego powodu, że od lat dziesięciu zwiedzając corocznie różne okolice Galicyi, ani razu nie zdarzyło mi się spotkać jakiegokolwiek większego czy mniejszego gospodarstwa, w któremby marglowanie było w użyciu. Jednakże żadne z ulepszeń polnych nie wymaga tak niewielkich kosztów, jak marglowanie, chociaż od razu poprawiając stale, równie przyczynia się do znacznego powiększenia plonów. Nawożenie marglem ziemi, czyli krócej mówiąc marglowanie, grunta ciężkie, gliniaste, kwaśne, zimne i dlatego trudne do uprawy i niewiele urodzajne, od razu przeistacza w ziemie pulchne i urodzajne. Przeciwnie znowu pola piaszczyste, suche, które często wiatr roznosi, marglowanie czyni zwięzłemi, zachowującemi wilgoć, a przez to samo już urodzajniejszemi. Szacowne to są przymioty marglowania, nic też dziwnego, że znając jego pożytek, włościanie w Poznańskiem tak są skłonni do polepszania swych pól tym środkiem, tem więcej, że użycie jego niewielkie, jak mówiliśmy, pociąga koszta za sobą, bo wymaga tylko pilnej pracy, którą gospodarz z rodziną swoją czy z czeladzią dostarcza. Za swoją zaś pracę zyskuje gospodarz stałe polepszenie roli pod względem urodzajności i spulchnienia, gdy jest ciężka i gliniasta, a zwiększenia zwięzłości i zatrzymania wilgoci, gdy jest sucha i piaszczysta.

Marglem nazywamy pewną mieszaninę wapna z gliną i piaskiem, które to części znajdują się w różnych ilościach połączone z sobą. Margel ten u nas w Polsce bardzo często się znajduje w pewnej głębokości w ziemi pod jej wierzchnią warstwą. Bywa on w rozmaitej głębokości, tak, że czasem tuż pod powierzchnią gruntu, czasami znów na parę lub kilka łokci głęboko. Niekiedy znajduje się na wzgórzach w postaci białego kamienia; kolor jego jest też bardzo rozmaity: brudno-żółtawy, siwy, czerwonawy itd., co pochodzi od różnych przymieszek. Po wydobyciu na powierzchnię, przy dłuższem leżeniu, skutkiem wpływu powieirza, rozsypuje się na miałki proszek. Czem łatwiej i prędzej następuje to rozsypowanie się marglu na miałki proszek, tem pokazuje, że margel zawiera w sobie więcej wapna i wtedy nazywa się marglem wapnistym.

Kopiąc ziemię głębiej, nie zawsze możemy na pierwszy rzut oka rozpoznać natrafiony margiel. Łatwo jednak przekonać się możemy, czy natrafiliśmy na rzeczywisty margiel, jeżeli weźmiemy ze spodniej warstwy wykopanej ziemi grudkę i po wysuszeniu jej na trzonie kuchennym, polejemy jakim kwasem mineralnym, a w braku jego choćby i octem, byle mocnym. Wtedy, jeżeliśmy natrafili na margiel, to ta grudka polewana kwasem będzie się burzyć i wydawać szum, gdy ją przyłożymy do ucha. Burzenie to pochodzi z ulatniania się kwasu węglowego z marglu wskutek działania kwasu. Tutaj możemy dodać: że polewanie grudki marglu octem nie przedstawia żadnego niebezpieczeństwa, ale zupełnie inaczej się ma, używając o wiele silniejszych kwasów mineralnych, jak np. siarkowego itd. Tu trzeba to polewanie odbywać z jak największą ostrożnością, gdyż każda kropla kwasu mineralnego upadłszy na rękę, lub gdziekolwiekbądź na ciało, wypala w bardzo bolesny sposób głęboką ranę. *Z. Gawarecki.*

(Dokończenie nastąpi).

NEKROLOGIA.

† Ks. Teodor Rogoziński

kapłan jubilat, podkustoszy katedry krakowskiej na Wawelu, były proboszcz w Tuliszkowie, w Królestwie Polskiem, kanonik honorowy kaliski, zmarł nagle dnia 22. lipca b. m. na chorobę sercową. Kto zwiedzał skarbiec na Wawelu, widział tam staruszka czerstwo wyglądającego, pełnego prostoduszności, miłego w obejściu się z ludźmi, który licznie zgromadzonym objaśniał znaczenie pamiątek narodowych, pozostawionych nam przez bogobojnych przodków naszych. Tym staruszkiem był właśnie ks. Rogoziński, rodem ze Śleszyna w Królestwie polskiem, gdzie przyszedł na świat w r. 1822. Wyświęcony na kapłana we Wrocławiu r. 1845, otrzymał później probostwo w Tuliszkowie. Parafianie przepadali za nim, dobroć bowiem serca, poświęcenie dla swego zawodu połączonego z wielką pobożnością, musiały mu zjednać serca wszystkich. Pełen miłości ojczyzny, za udział w powstaniu został skazanym przez rząd moskiewski na śmierć, atoli liczni przyjaciele wpłynęli, że karę śmierci zamieniono na dożywotnie więzienie w kopalniach Sybiru. Kara to straszna, bodaj czy nie gorsza od śmierci, ale ś. p. ks. Rogoziński nie tylko że sam znosił cierpienia z poddaniem się woli Bożej, ale innych jeszcze do tego zachęcając, podnosił wielce na duchu. Po **23 latach Sybiru** przybył do Krakowa, gdzie ś. p. ks. kardynał Dunajewski oddał mu urząd podkustoszego katedralnego. Wielka to była radość dla tyloletniego tułacza, być przy katedrze naszej i pilnować pamiątek naszej świetnej przeszłości, była to niejako nagroda za tyloletnie cierpienie. Nadto był nieboszczyk jałmużnikiem hr. Potockiej, mając znowu sposobność czynić potrzebie serca własnego, t. j. rozdawać biednym jałmużnę. Ponieważ biednych zgłaszało się wielu, przeto własny ostatni grosz oddawał, wiedział bowiem co nędza ludzka, gdyż długo sam jej doznawał. Żyjąc

nadzwyczaj umiarkowanie, doczekał się mimo tylu cierpień późnego wieku, a w roku zeszłym obchodził 50 letni jubileusz kapłański. Ceniony i kochany od wszystkich dla wielkiej szlachetności serca, cierpiąc w ostatnich czasach na chorobę serca, zmarł podczas snu lekką śmiercią. — Niech Bóg najsprawiedliwszy raczy policzyć Jego cierpienia, Jego prace, ciche a piękne uczynki miłosierdzia i obdarzy Go wieczną nagrodą w niebie.

† Ś. p. Józef Rogosz,

redaktor „Głosu Narodu" zmarł nagle dnia 24 lipca w miejscu kąpielowem Marienbadzie. Wielu z czytelników naszych o ile wiemy, zna ten dziennik wychodzący w Krakowie, czytając go po czytelniach i kółkach rolniczych, a nie rzadką jest rzeczą, że po kil kunastu składa się, by pokryć koszta prenumeraty. Dziennik ten przystępny dla wszystkich, szczerze popierający każdą sprawę wiary św. katolickiej, gromiący wszelkie nadużycia żydów, stał się w kraju naszym bardzo poczytnym. To też nie dziw, że śmierć nagła redaktora wywarła u czytelników głęboki smutek.

Ś. p. Józef Rogosz urodził się w r. 1844 w Baligrodzie w Galicyi. Bardzo wcześnie, bo już w 18 roku życia zajmował się pisaniem powieści, a mając lat 25 począł pisywać gazety.

Po ożenieniu się usunął się na wieś, a i tam nie wyrzekł się pióra, lecz puszczał w świat cały szereg powieści, aż wreszcie znowu powrócił do dziennikarskiego zajęcia, wydając od r. 1893 „Głos Narodu". Był to człowiek niezmordowanej pracy, znający dobrze stosunki tak miastowe jako też i wiejskie, nie dziw więc, że umiał tak pisać, że każdy pismo jego czytał z wielkim pożytkiem i zajęciem. W ostatnich czasach zaniemógł na chorobę serca i w tym celu udał się do Marienbadu by ratować swe zdrowie, gdzie zmarł nagle. Redakcyę dziennika objął obecnie p. Ehrenberg, przyjaciel i współpracownik nieboszczyka, który w tym samym duchu pismo to nadal wydawał będzie.

Ciało ś. p. Józefa Rogosza przywieziono z zagranicy i złożono na cmentarzu krakowskim przy bardzo licznym udziale publiczności.

Za duszę zmerłego odbyły się w różnych kościołach naszych nabożeństwa żałobne. Wieczny odpoczynek duszy Jego.

ROZMAITOŚCI.

Powódź. Z Grybowa donoszą: Dnia 12 b. m. około godz. 2 popołudniu nastąpiło po skwarnym dniu oberwanie chmur w dorzeczu potoków Berest, Piorunka, Czyrna, Banica i Bieliczna. Po niespełna dwóch godzinach ulewnego deszczu wezbrała rzeka Biała i powyższe potoki, woda wystąpiła z brzegów i zalała wszystkie domu, położone obok potoków. Woda wezbrała z taką gwałtownością, że robotnicy zatrudnieni przy robotach regulacyjnych, nie byli w stanie uprzątnąć swoich narzędzi — ludzie zaś wiozący drzewo z lasu drogą, prowadzącą wzdłuż Czyrnej, zaledwie siebie i konie zdołali ocalić, odpinając je od wozów, które woda wraz z drzewem do Grybowa uniosła. Po powodzi, która trwała niespełna 2 godziny, przedstawił się wzdłuż okolicy Biały straszny widok spustoszenia. W Izbach zostały zasypane dwa domy szutrem aż pod dach. Cała droga, wiodąca z Izb do Grybowa, była pod wodą, mosty w Brunarach i Florynce zerwane, jazy obok mostu kolejowego w Grybowie, w Kąclowej i Florynce zniszczone. Koryto Białej pogłębiło się koło Grybowa o 1 metr. Woda uniosła tysiące kloców i desek, a pola w nizinach położone, są zasypane grubym szutrem.

Podobne nieszczęścia powdzi, ze stratą plonów zboża i ziemniaków, nawiedziły okolice Zakopanego i Skawiny.

Nieszczęśliwy wypadek. Olej skalny odkryto w Starejwsi koło Brzozowa. Dnia 8 b. m. w jednym z szybów nastąpił tak silny wybuch ropy, że spłynęła po okolicznych gruntach. Kobieta tamtejsza Maślka naczerpała pełny dzbanek surowca i nie zatkawszy go, postawiła w domu pod ławką. Gdy wieczorem zaświeciła lampę, powietrze napełnione gazem z ropy, zapaliło się jasnym płomieniem. Gospodyni spaliła się na węgiel, a czworo dzieci silnie zostało poparzonych.

Skrytobójczy zamach. Dnia 13 b. m. w Bliskowicach, w samborskiem, niewyśledzony dotąd sprawca zatruł znajdującą się w beczce wodę, która stała w przedsionku pomieszkania tamtejszego kowala Klinga. Cała rodzina Klingów, złożona z 6 osób i służąca ich wahają się między życiem a śmiercią. O zatruciu wody posądzają pewnego żyda, który był zawziętym przeciwnikiem Klinga za to, iż ten pracował nad założeniem na miejscu kółka rolniczego. Wedle późniejszych doniesień służąca Klingów zmarła dnia 17 b. m. w Samborze.

Urwanie się łazienek. W Krakowie łazienki znajdujące się na lewym brzegu Wisły od strony miasta na Rybakach, urwały się z umocowanych lin i łańcuchów i z biegiem Wisły popłynęły ku Podgórzowi. Przy moście podgórskim niesione prądem wody uderzyły o jeden z filarów mostu, wskutek czego nastąpiło rozbicie się tychże na dwie części, z których jedna pozostała przy filarach mostu podgórskiego, druga połowa, prawie doszczętnie rozbita, popłynęła dalej i schwytaną została w Płaszowie.

Podziurawione guldeny srebrne. Ministerstwo skarbu wydało rozporządzenie, zakazujące puszczania w obieg srebrnych guldenów przedziurawionych. Kasy rządowe nie będą przyjmować więcej takich guldenów, można je jednak wymienić w głównym urzędzie menniczym i w urzędach cechowniczych za sumę odpowiadającą 60 zł. za 1 klg. wagi takich guldenów.

Wzajemna miłość i zgoda między dworem a gminą panuje tam, gdzie czy to właściciel, czy też zarządca wioski umie zjednać sobie miłość i szacunek u swoich ze wsi sąsiadów. Dowodem tego wieś Aleksandrowice przy Krakowie: Gdy plenipotent księcia Lubomirskiego pan Władysław Cycharowski wracał ze ślubu ze swą małżonką do dworu, włościanie tamtejsi wystąpili gromadnie i przy ustawionej przez siebie bramie tryumfalnej powitali nowożeńców gromkim okrzykiem: „Niech żyją!" Banderya konna złożona z parobczaków towarzyszyła państwu młodym od granic wioski aż do dworu. Nie dziw, że pan Cycharowski ma takie uznanie u ludu, bo we dworze nie usłyszysz przekleństw, grubijańskich wyrazów, bo pan plenipotent, choć młody człowiek, w domu i w kościele świeci drugim dobrym przykładem. Oby więcej takich włości było, pewnieby i najzajadliwsi podszczuwacze nie zdołali wzniecić rozgoryczenia między chatą a dworem.

Ojciec nie nadejdzie. Pewien niemiecki nauczyciel wiejski zajęty był właśnie pewnego dnia napędzaniem rozumu jednemu ze swych uczniów przy pomocy rózgi, gdy do izby wszedł inspektor szkolny, przybywający na rewizyę. Nauczyciel, nie zwracając uwagi na obecność zwierzchnika, nie przerywał swej czynności. Wreszcie puszczając wrzeszczącego w niebogłosy chłopaka, schwycił go za kark i wyrzucając za drzwi, dodał: „Tak, ladaco, idź teraz do swojej matki i opowiedz jej, jakąś porcyę dostał!" Pan inspektor oburzony był

śmiałością nauczyciela, który pozwolił sobie w jego obecności przekroczyć prawo karności szkolnej. — „Cóż teraz będzie panie kolego? — zapytał złośliwie, — gdy matka chłopca przyjdzie do mnie ze skargą na pana?“ „Wyrzucić za drzwi, panie inspektorze!“ — odpowiada nauczyciel. — „Tak? No, a gdy później ojciec nadejdzie, cóż wtedy?“ — „O tego bądź spokojny, panie inspektorze, on nie nadejdzie“. — „Skąd pan wiesz to tak pewno?“ — „Bo to, panie inspektorze, ojciec tego wisusa to — ja!“

Poświęcenia domu dla sług, pod opieką zgromadzenia Serca Jezusa, dokonał Najprz. Książe Biskup krakowski. Dom ten zbudowany za staraniem czcigodnego ks. Prałata Pelczara przy pomocy szlachetnych osób daje schronie sługom na czas, kiedy są bez zajęcia, a często narażone na niebezpieczeństwo niemoralności. Sługi takie uczą się podczas pobytu w schronisku, jak gotowania, prania i szycia. Cześć założycielowi pożytecznego zakładu!

Pani Marya z hr. Potulickich ks. Ogińska, zauważywszy, iż utrzymywane w Wiedniu podrzutki, przynależne do Galicyi, ulegają zupełnemu zniemczeniu (kraj płaci za ich utrzymanie 12.000 złr.), zawarła z Wydziałem krajowym układ, mocą którego będzie corocznie odbierała z wiedeńskiego zakładu podrzutków przynajmniej 10 dzieci chrześcijańskich z Galicyi i umieszczała je w dobrach swoich Bóbrka, w chrzanowskiem. Tu biedna dziatwa ta pozostanie aż do 10 roku życia, poczem i dalej księżna nad niemi czuwać i kierować zacnie przyrzeka. Kontrolę nad sposobem utrzymania i wychowania dzieci, pełnić ma Wydział krajowy.

Nowe katolickie stowarzyszenie robotnicze i rzemieślnicze „Przyjaźń“ utworzone zostało w Nowym Sączu. Członków liczy ono obecnie około 300, których przeważna część należała do socyalistów. Szczęść im Boże! Powoli zaczynają sami robotnicy poznawać, co to za dobrodzieje są zżydziali socyalno demokraci.

Olbrzymiego jesiotra, ważącego pięć centnarów, złowili wieśniacy przed ośmiu dniami w Sanie, pod Przemyślem. Rzadki ten okaz ryby zakupili w tej chwili naturalnie... żydzi za 28 złr. i wytransportowali go do Wiednia. Lud twierdzi, że ten jesiotr jest zapowiedzią wielkiego wylewu rzek, ile razy bowiem złowiono w Sanie taką sztukę, zawsze były tego lata wielkie powodzie. Oby się ta wróżba nie spełniła!

Morskie Oko. Sprawa Morskiego Oka jak donoszą, że „od rządu austryackiego i węgierskiego wysłane zostały komisye, które już narady poczęły i kolejno to w Nowym Targu, to na zamku Niedzicy (na terytoryum węgierskiem) się zbierają. Zadaniem ich jest, na podstawie przedłożonych im z obu stron pomiarów katastralnych, ustanowić granicę między węgierską gminą Faydmanem a galicyjską Maniowami biegu Dunajca i Białki, na długości 24 kilometrów“.

Zbeszczeszczenie procesyi kościelnej. Pod tym tytułem donosi czerniowiecka *Gazeta Polska* z Wyżnicy. W dzień św. Piotra i Pawła, według obrządku gr. kat. odbywa się tutaj odpust, na który przychodzą procesye z siół i miasteczek okolicznych. Kiedy procesya taka, pod przewodem Ks. Kurhanowicza, zdążała z Kut, przed mostem na Czermoszu zastąpili jej drogę żydzi, żądając za każdą osobę zapłaty mostowego. Ks. Kurhanowicz tłómaczył, że w tej chwili trudno wstrzymywać pielgrzymów i byłoby to profanacyą kościelnej procesyi, która przecież nie powinna podlegać podatkom. Żydzi z ogromnym hałasem opadli księdza, wymyślając nań od ostatnich... Tymczasem nadeszła procesya z Wyżnicy na spotkanie pielgrzymów z Kut. Wtedy zbiegowisko żydów przybrało ogromne rozmiary. Tłum ich, drwiąc z księży rzucał na święte obrazy kamieniami i błotem i przez całą drogę towarzyszył pątnikom, obrażając słowem i czynem chrześcijańskie uczucia ludu. W takiem towarzystwie, śpiewając nabożne pieśni, wkroczyli oni do Wyżnicy. Komentarz chyba zbyteczny.

Dwóch żydów galicyjskich, handlarzy jaj, zamieszkałych w Budapeszcie i to: Reich i Schwarz pokłóciło się wzajemnie w interesie sprzedaży jaj. Postanowili zatarg roztrzygnąć pojedynkiem. Każdy wziął 100 jaj nadpsutych i stanęli w odległości 5 kroków od siebie nawzajem w mieszkaniu Schwarca. Na dany znak rozpoczęli ów pojedynek na jaja — chodziło o to, kto kogo zmusi do cofnięcia się. Reich nie mogąc znieść trafnych pocisków Schwarca, które zupełnie go oblały zgniłą i cuchnięta cieczą poprzestał bombardować i rzucił się z pięścią na przeciwnika, a dopiero świadkowie tej sceny położyli koniec pojedynkowi żydowskiemu. Po kiku butelkach wódki znów zgoda nastapiła.

Zatruta studnia. *Gazeta Samborska* donosi; „Zamach skrytobójczy dokonany 13 b. m. przez niewyśledzonego dotąd sprawcę na rodzinę kowala Klinga w Biskowicach, jest obecnie przedmiotem energicznego śledztwa, które przeprowadza adjunkt tut. sądu pow. Latoszyński. Komisya sądowo-lekarska, wydelegowana w tym celu 14 b. m. na miejsce dokonanej zbrodni, znalazła całą rodzinę Klingów, składającą się z 6 osób, tudzież służącą tychże w walce między życiem a śmiercią, a to wskutek użycia wody, zatrutej arszenikiem, albo też inną trucizną, którą niewyśledzony złoczyńca wrzucić musiał niepostrzeżenie do beczki z wodą, znajdującej się w przedsionku mieszkania Klingów.

Skutkiem cholery ludność miejscowa i napływowa Egiptu, opuszcza go tak tłumnie, iż miejsca na okrętach wystawione są niemal na licytacye i zdobywa je: kto da więcej. Za bilet w zwykłym czasie kosztujący 160 złr. obecnie płacą 1000 złr. Anglicy zachowują się spokojniej, lecz krajowcy szaleją poprostu od strachu. Tak silnego przebiegu epidemii nie było już od r. 1865.

Nieszczęście. D. 20 b. m. zdarzył się przy budowie trzypiętrowego domu Lewińskiego na Przykopie w Cieszynie nieszczęście, którego ofiarą padło jedno życie ludzkie. Urwał się bowiem kawał głównego gzymsu w długości kiku metrów i ciężarem swoim zwalił rusztowanie, na którem znajdowało się trzech murarzy. Dwoch z nich spadło z wysokości 10 metrów, jednemu zaś udało się wskoczyć do okna. Paweł Lazar z Landeka zabił się na miejscu, drugi zaś murarz Paweł Reis z Hażlacha został tylko lekko pokaleczony.

Bielsk na Śląsku austryackim. Familia pewnego urzędnika z Galicyi jechała koleją z Kalwaryi. Za stacyą Górna Klecza otworzyły się drzwi wagonu, a oparty o nie 5-letni chłopczyk owego urzędnika wypadł na nasyp kolejowy. Podróżni dali natychmiast sygnał, aby pociąg stanął. Gdy wystraszeni rodzice biegli w miejsce, gdzie chłopczyk upadł, ten zdrów zupełnie, wywijając kapeluszem biegł ku nim.

Z Domosławic pod Melsztynem. Dnia 23. b. m. o godz. 5 po poł. nadciągnęła do nas od strony zachodniej straszna chmura, zasłaniająca pół widnokręgu. Zrazu rosił maleńki deszczyk z chmur unoszących się prawie ponad powierzchnią ziemi. Po chwili powstał silny wiatr, wraz ze strugami deszczu. W niespełna kwadrans czasu powylewały już wszystkie rzeczki, tylko ich król Dunajec patrzał na to obojętnie. Dwie godziny trwała szalona ulewa. Nie można opisać jaka rozpacz ogarnęła wszystkich patrzących na ten widok. Nadzieja polepszenia bytu ślicznemi tegorocznemi plonami znikła na raz jeden. Na prześlicznych równinach nad Dunajcem było istne morze. Szczególnie ucierpiały równie biskupickie, domosławskie, charrewskie i melsztyńskie. Pożęte zboża uniosła woda, a nie zżęte jeszcze zamuliła i zawaliła drzewem i kamieniami. Towarzyszące pioruny zapaliły 2 stodoły i 1 dom mieszkalny we wsi sąsieduiej Poleśnicy. W nurtach groźnego Dunajca znalazł śmierć pomocnik młynarski przez nieostrożne chwytanie zboża.

W kopalniach nafty w Schodnicy odbyło się w niedzielę uroczyste poświęcenie kamienia węgielnego pod kościół, na którego patronkę najodpowiedniej wybrano Polską Królowę, św. Kingę.

Wynagrodzenie opiekunów. Według dzienników, projektowane jest zaprowadzenie ze strony sądów pewnego wynagrodzenia dla opiekunów małoletnich w ten sposób, że zan-

fania godne osoby, które podejmują się opieki nad kilku sierotami, mają otrzymać z funduszów rozerwowych kasy sierót po kilkaset złr. rocznej renumeracyi.

Nowe starostwa w Podgórzu (powiat dawny Wieliczka) i w Stryżowie (pow. Rzeszów) wejdą w życie od 1 września b, r. Atoli Rady powiatowe tamtejsze nie ulegną zmianie.

Nowa panorama ukrzyżowanego Chrystusa Pana otwartą została w Częstochowie. Pielgrzymi udający stę do miejsca cudownego będą mieli sposobność oglądać dobrze przedstawioną mękę Zbawiciela.

Okropna śmierć przy czyszczeniu wychódków spotkała w Krakowie wyrobnika Wincentego Spałka 32 lat liczącego. Wspólnie z Janem Maszalikiem zajęci byli przy wybieraniu dołu w barakach wojskowych obok rogatki warszawskiej. Do wybranego już dołu wszedł Spałek po drabinie, aby resztę nieczystości usunąć. Zeszedłszy jednak z drabiny upadł, co widząc Maszalik, przywołał innych robotników, a sam zeszedł do dołu, by Spałkowi udzielić pomocy.. Nieszczęście chce, że i Maszalik pada pod wpływem zabójczego gazu. Przyzwane pogotowie ratunkowe, po wydobyciu obu z dołu, zdołało jeszcze Maszalika przywrócić do przytomności. Spałka zaś jako trupa odwieziono do zakładu medycyny sądowej.

Strejki czyli zmowy robotników w Krakowie prawie zupełnie ustały. Wskutek zmowy uzyskali robotnicy mało znaczące ustępstwa ze strony majstrów, a to wszystko mogli uzyskać bez zaprzestania pracy w drodze polubownej. Atoli płatni podszczuwacze podmawiali ciągle biednych robotników, by nie wracali do roboty. Około 30 tysięcy złotych utracili robotnicy a krzywda ta spadnie na owych podszczuwaczy.

Rozwiązanie rady miejskiej. Namiestnictwo rozwiązało radę gminną w Nowym Targu i ustanowiło komisarzem rządowym p. Schlegla, komisarza starostwa w Białej. Rozwiązanie nastąpiło wskutek przeprowadzonych dochodzeń przez radcę wydziału p. Michalczewskiego, które stwierdziły niesumienną gospodarkę gminy w kasach miejskich.

MYŚLI.

Chcesz wyczytać późniejsze twe życia koleje,
Popatrz, co się za młodu w twojej duszy dzieje.

Nigdy nie uniewinniaj się drugich przykładem,
Bo masz rozum od tego, byś nie szedł złym śladem.

Świat się pyszni obecnie ze swej uczoności,
Lecz nie zdołał ni jednej zniszczyć namiętności.

Nie dobrze, jeśli kto jest fałszywie pobożnym,
Lecz stokroć gorzej z takim, który jest bezbożnym.

Tem się postęp bez Boga zaznaczył na świecie,
Że dziś cały porządek wsparty na bagnecie.

Kalendarz kościelny.

1. Sobota. Piotra w okowach.
2. **Niedziela 10 po Świątkach.** *N. M. P. Aniejskiej.*
3. Poniedziałek. Znal. św. Szczepana.
4. Wtorek. Dominiki w.
5. Środa. *N. M. P. Śnieżnej.*
6. Czwartek. Przemien. Pańskie.
7. Piątek. Kajetana w., Alberta.
8. Sobota. Maryana, Cyryaka.
9. **Niedziela 11 po Świątkach.** Kamila.
10. Poniedziałek. Wawrzyńca męcz.
11. Wtorek. Zuzanny p. m.

Odmiany księżyca:

Druga kwadra dnia 1. o godz. 7 m. 34 popołudniu.

Kurs pieniędzy:

Za ruble rosyjskie płacą . . .	1·27	żądają . . .	1·28
Za marki niemieckie płacą .	— 58	żądają . . .	—·59

Ceny targowe.

W Krakowie 1 sierpnia:

Pszenicę białą . .	7·20	do	7·55
Pszenicę czerwoną	7·20	do	7·50
Pszenicę żółtą . .	7·20	do	7·50
Żyto	6·10	do	6 50
Jęczmień browarny	5·70	do	6·—
Jęczmień na paszę	5·—	do	5·30
Owies	5·90	do	6·25

Wszystko za 100 kilo.

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.